

Władza obnażona przez swoje własne kryzysy

20 sierpnia 2011

Światem wstrząsają trzy kryzysy. Nie da się sprowadzić ich do trzech wydarzeń oglądanych na telewizyjnym ekranie: wielkiej paniki finansowej, która wybuchła w końcu 2008 r., katastrofy nuklearnej w Fukushima, która zaczęła się 11 marca 2011 r., oraz buntu społeczeństw arabskich wobec reżimu, które zapoczątkowały wystąpienia z 14 stycznia 2011 r. Słyszysz się, że nie ma co porównywać tych kryzysów, ponieważ doszło do nich w trzech różnych dziedzinach. Pierwszy, który – jak może się wydawać – wybuchł w świecie wirtualnym, spowodowało wyparowanie bilionów dolarów z rachunków bieżących. Drugi wywołała poważna awaria w elektrowni atomowej, mającej zapewnić obfitą produkcję energii. Trzeci zrodziła masowa rewolta ludowa przeciwko reżimom policyjno-wojskowym. Rzekomo nieprzyzwoite byłoby również zestawianie obu wspomnianych katastrof, z których jedna to skutek „triumfu chciwości”[1], a druga to rezultat nieprzewidywalnej klęski żywiołowej, z masowymi zrywami mającymi wymiar „Wiosny Ludów”.

TRZY AKUSZERKI DZIEJÓW?

Tymczasem te tak odmienne od siebie wydarzenia są zbieżne pod jednym względem – kwestionują światowy system kapitalistyczny. Ich wynikiem niekoniecznie musi być globalny chaos, jak wieszczą niektórzy, gdyż mogą one również skutkować takim biegiem rzeczy, który nas wyzwoli i okaże się – jak w znanej metaforze często przywoływanej przez marksistów – „akuszerką dziejów”. Wspólną cechą tych kryzysów jest to, że osłabiają trzy kluczowe filary systemu: jego bazę energetyczną, sposób, w jaki przy pomocy pieniądza ukierunkowuje on pracę ludzką, oraz potrzebę stabilności politycznej, zwłaszcza na najbliższych peryferiach panujących ośrodków liberalnych. W każdej z tych sfer kryzysy są przejawem tego samego

rozpasania, stwarzającego niedopuszczalne zagrożenia technologiczne, niemożliwe do opanowania ryzyka finansowe i nieznosne rygory autorytarne. Ujawniają one potęgę przeciwników tych tendencji: siłę oporu całych społeczeństw, odmawiających zgody na uległość wobec marnotrawstwa, zanieczyszczenia środowiska czy zwyrodniałej władzy.

Kryzysy stawiają w stan oskarżenia spójny całokształt warunków pozwalających przetrwać panującemu mechanizmowi, który, powodowany dążeniem do maksymalizacji wydajności, poddaje człowieka i przyrodę kontroli oraz rabunkowej eksploatacji. Tak więc kuratela finansowa nad gospodarką to nie tylko okazja do spekulacji – podporządkowuje ona ludzką działalność logice wydajności.

FINANSE NIE SĄ WIRTUALNE

Gospodarka wirtualna to nie tyle aberracja, ile pole manewru zglobalizowanej władzy, uzyskującej dzięki niej zdolność przemieszczania fabryk i robotników, tworzenia „wschodzących” gospodarek, imperiów-warsztatów i kontynentów-biur, antycypowania ich produktywności i nakręcania konsumpcji zastępczej. Innymi słowy, finansjeryzacja ma na celu stworzenie bardzo kosztownych ram gospodarki-świata. Jej kryzys, przejawiający się w ogromnych bańkach niewypłacalności, dyskwalifikuje ogólny sposób zarządzania pracą ludzką w tym systemie.

Bez ropy naftowej – nawet trzykrotnie droższej niż w 2000 r. i dziesięciokrotnie droższej niż w 1990 r. – trzeba by zmniejszyć światową produkcję żywności o 3/4. Zaopatrzenie w tanią jeszcze energię nie może obejść się bez żadnej z kopalin, gdyż każdy sektor nastawiony jest na preferencyjny użytek: elektrownie jądrowe służą produkcji przemysłowej, jutro upłynniony węgiel i gaz mają służyć do ogrzewania, a ropa naftowa służy za paliwo ponad miliardowi samochodów[2]. Zakwestionowanie elektrowni jądrowych (i rezygnacja z nich w Niemczech w 2022 r.) nie tylko zachęciłoby do przestawienia

światowej produkcji elektryczności tak, aby co najmniej 14% tej energii wytwarzały turbiny wiatrowe, panele słoneczne czy biomasa, ale również stanowiłoby zamach na jeden z podstawowych segmentów globalnego mechanizmu.

Wreszcie, gdyby nie dławienie swobód politycznych w koronie krajów otaczających demokracje rynkowe, w których rzekomo panuje praworządność, miliony osób miałyby niepohamowany pociąg do rynków pracy oddalonych od ich miejsc zamieszkania, a konflikty społeczne czy religijne kazałyby odłożyć sine die samą możliwość spokojnej globalizacji handlu. Przecież to sami demokraci widzieli w reżimach eufemistycznie określanych mianem „umiarkowanych” wał obronny, chroniący je przed konfliktem światowym, którym grozi bliskowschodnia beczka prochu. Dlatego uprawnione postulaty zbuntowanych narodów wywołały ogromny niepokój, niezbyt udolnie maskowany postawą wyczekującą.

Wcale nie dziwi, że te trzy kryzysy wymagają zaangażowania instytucji międzynarodowych na najwyższym szczeblu, ani że instytucje te konkurują ze sobą, starając się zażegnać kryzysy. W związku z wypadkiem w elektrowni w Fukushima kalifornijski ekspert nuklearny Najmedin Meshkati stwierdził: „To wychodzi poza ramy czegoś, czym może zarządzać jeden kraj. Powinna się tym zająć Rada Bezpieczeństwa ONZ. (...) To ważniejsze niż strefa zakazu lotów nad Libią”[3]. Dalej, każda z tych trzech awarii systemowych ujawnia tę samą tendencję systemu, polegającą na: forsowaniu pracy ludzkiej poprzez przymus finansowy, przyrody poprzez niebezpieczne technologie i życia politycznego poprzez utrzymywanie mas w reżimowych korbach, gdy masy te nie są jeszcze zdyscyplinowane logiką taylorowską (która była i jest cywilnym awersem dyscypliny wojskowej).

Finansjera wykorzystała to, że państwa liberalne obchodziły się z nią jak z jajkiem, do żerowania na długach publicznych, manipulowania ofertami kredytowymi i wymuszania na dłużnikach kontraktów przynoszących ogromne zyski lub wpuszczania ich w

niewidzialne pułapki. Jeśli chodzi o reżimy autorytarne, to objawiają one swoją naturę mundurami, więzieniami przepełnionymi więźniami politycznymi, permanentnymi „stanami wyjątkowymi” oraz arogancją nepotycznych i pazernych klas politycznych. Wreszcie, przemysł nuklearny od samego początku otacza zarówno policyjna, jak i wojskowa atmosfera bezpieczeństwa, która pozwala decydować za plecami społeczeństw – rzekomo w imię strategicznych interesów narodowych.

We wszystkich trzech przypadkach instrumentem zarządzania na co dzień jest dwulicowość. Najpierw zataja się słabe punkty mechanizmu. Nie można „sekurytyzować” długów, nie doprowadzając systemu finansowego do niewypłacalności, trzeba nieustannie chłodzić reaktory atomowe oraz „odsprzęgać” społeczeństwa i służby bezpieczeństwa. Następnie kamufluje się rozmiary szkód. W Stanach Zjednoczonych program wykupu aktywów bankowych, uchwalony przez Kongres w październiku 2008 r., miał kosztować 300 mld dolarów (dla podatników koszt końcowy miał wynieść 25 mld) – co stanowiło niespełna jedną dziesiątą rzeczywistych strat.

Rozmiary katastrofy atomowej w Fukushima były nieustannie minimalizowane przez koncern prywatny TEPCO zarządzający elektrownią, władze japońskie i instytucje międzynarodowe – nawet wtedy, gdy same te ciała przyznały, że sytuacja jest tak poważna jak w przypadku katastrofy w Czarnobylu. Nie mówiąc już o przemilczanych przez media wymuszonych zaginięciach, torturach, aresztowaniach i rozmaitych innych sposobach znęcania się nad obywatelami w monarchiach i dyktaturach policyjno-wojskowych, które nadal ocenia się jako „umiarkowane”.

NA PRZEKÓR ZDROWEMU ROZSĄDKU

Teraz wychodzą na jaw rozmiary tego całego rozpasania. Widać zaskoczenie, zamieszanie, popłoch, paraliż, ale odpowiedzią na nie jest w dalszym ciągu pustosłowie i uporczywe trwanie w

błądzie. Niezdolność do myślenia jak cień towarzyszy woli zaprowadzenia porządku na przekór zdrowemu rozsądkowi. Gdy buduje się przemysł atomowy z przekonaniem, że poważna awaria jest niemożliwa, nie można się na nią przygotować. Francja i Wielka Brytania odmawiają uwzględnienia ataków terrorystycznych w „próbach wytrzymałości” europejskich elektrowni jądrowych.

Jeśli wierzy się w rynek, nie można zdać sobie sprawy, że bańka spekulacyjna zmusza go do samobójstwa, choć od ostatniego wielkiego kryzysu minęło ponad 80 lat, a to, co dzieje się obecnie, przebiega tak, jak przewidział to John Kenneth Galbraith[4]. Jeśli chodzi o elity dyktatorskie, to najwyraźniej do ostatniej chwili nie potrafią sobie wyobrazić, że w ich pałacach są pułapki i że ich przywileje może obalić ulica (którą gardzą), a tak przezornie wyekspediowane za granicę aktywa mogą ulec zamrożeniu. Analogia między kryzysem finansowym a kryzysem nuklearnym staje się jeszcze bardziej oczywista, gdy weźmie się pod uwagę bezsilność rządów w obliczu problemów wymagających rozwiązania. Jak zauważył Paul Jorion, kryzys finansowy przypomina Fukushima: w jednym przypadku nieustannie polewa się rdzenie reaktorów atomowych wodą, aby je ochłodzić, a w drugim zasypuje się banki pieniędzmi, aby przeciwdziałać skutkom pęknięcia bańki spekulacyjnej[5].

Tak jak na dłuższą metę trudno będzie ukryć stopień zadłużenia, do jakiego doprowadziło kreowanie pieniądza przy pomocy kredytu (bo przecież w końcu, jak zwykle, straty będą musieli pokryć podatnicy), tak samo nie sposób zahamować rozprzestrzeniania się substancji promieniotwórczych o długim czasie połowicznego zaniku, takich jak cez 137, czy bardzo toksycznych, takich jak pluton – okazuje się, że osłony kilku reaktorów są dziurawe. Nie sposób również już dłużej ukrywać, że – daleko poza strefami ewakuacji ludności – Japonii grozi ponowne uszkodzenie reaktorów w Fukushima, że wskutek samego trzęsienia ziemi inne elektrownie atomowe znajdują się w

niebezpieczeństwie, że gleby, produkty rolne i pojemniki są radioaktywne, że kolejne miliony osób padną ofiarą kryzysu gospodarczego i wzrostu bezrobocia spowodowanego przez ten kryzys.

Oczywiście, forsowne wdrażanie systemu przy użyciu finansów i technologii oraz przy pomocy policji trwa i może liczyć na solidarność możliwych tego świata. Wszędzie instytucje zarządzające energią atomową decydują, o czym społeczeństwa mogą wiedzieć, a o czym nie, potęga finansjery uniemożliwia ograniczenie jej władzy na przyszłość, pomoc wzajemna reżimów autorytarnych (arabscy książęta razem dławią demonstracje w Bahrajnie, a maghrebskie kartele wojskowe potajemnie wspierają pułkownika Muammara Kaddafiego) działa bez szwanku, przy czym zachodnia nieufność do młodzieży arabskiej też robi swoje.

Tymczasem okazuje się, że strategia forsownego wdrażania systemu nie może już odgrywać roli globalnej ideologii panującej. Nie wygląda już ona na nieszczęsną konieczność i pokazuje, czym jest naprawdę: arbitralnym, niebezpiecznym i drapieżnym systemem władzy, służącym trzem typom podmiotów panowania, kosztem swobody dysponowania własną pracą, korzystania z żywej przyrody bez jej niszczenia (zdaniem matematyka i bioekonomisty Nicholasa Georgescu-Roegeny, taki właśnie jest prawdziwy cel działalności gospodarczej) oraz wolnego od przeszkód uczestnictwa w ludzkiej wspólnocie politycznej.

TRZY KRYZYSY, TRZY RODZAJE WYZWOLENIA

Odpowiedzią na te trzy „skrzyżowane” ze sobą kryzysy, ujawniające przymus pieniądza, technologii i władzy, jest oczekiwanie na „trzy wyzwolenia”: na wyzwolenie pracy ludzkiej, którą zamiast relokalizować, trzymać w ryzach i nastawiać na maksymalizację zysków, należy zróżnicować zgodnie z logiką coraz większej autonomii; wyzwolenie przyrody, której dłużej nie można eksploatować rabunkowo; wreszcie, swobodne uczestnictwo w życiu politycznym „społeczeństwa planetarnego”

zamiast władzy reżimów policyjno-wojskowych (lub terroryzujących społeczeństwa religijnych fatw, na coraz szerszą skalę odrzucanych przez świat muzułmański) i ksenofobicznej regresji, coraz bardziej odczuwanej na Zachodzie – w rzekomym mateczniku liberalizmu.

W tych wszystkich dziedzinach toczy się – zwłaszcza w sieci – ogromna batalia ideowa. Co prawda trudno toczyć ją w sprawach energetycznych i finansowych, gdyż nie jest łatwo poznać ich tajniki, ale mimo to również w tych sprawach w batalii ideowej uczestniczą coraz szersze kręgi społeczne. Poczucie, że można żyć inaczej – prościej i swobodniej – obrasta argumentacją, którą ekspertom coraz trudniej jest zbijać i piętnować jako regresywną czy nierealistyczną.

Autor: Denis Duclos

Tłumaczenie: Zbigniew Marcin Kowalewski

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)

O AUTORZE

Denis Duclos – antropolog, kierownik badań w Krajowym Ośrodku Badań Naukowych (CNRS), autor m.in. „Pourquoi tardons-nous tant à devenir écologistes?” (2010).

PRZYPISY

[1] J. Stiglitz, „Freefall: Jazda bez trzymanki. Ameryka, wolne rynki i tąpnięcie światowej gospodarki”, Warszawa, Polskie Towarzystwo Ekonomiczne 2010.

[2] Zgodnie z oceną dokonaną w czasie rzeczywistym przez stowarzyszenie Carfree, w ciągu 4 lat liczba samochodów osobowych i użytkowych podwoiła się i wynosi obecnie 1,290 mld.

[3] Cyt. za K. Takenaka, Y. Kubota, „Le Japon se résigne à une longue crise nucléaire”, Reuters Online, 28 marca 2011 r.

[4] J.K. Galbraith, „The Great Crash”, 1929, Londyn, Penguin

1954.

[5] Patrz: jego blog o aktualnościach finansowych,
www.pauljorion.com/blog/.